Nr. 32. Kraków, 8. sierpnia 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi** 4 korony, w **Niemczech** 5 marek, w **Ameryce** 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Gminom pod rozwagę.

Wszystkim prawdopodobnie czytelnikom znaną jest bajka o owym litościwym chłopie, co to znalazł w zimie na drodze zmarzniętą żmiję. Pełen miłosierdzia nad boskiem stworzeniem podniósł ją, włożył za pazuchę, ogrzał własnem ciepłem, odchuchał, — aż wreszcie ona otworzyła oczy — i pierwszą jej myślą było ugryźć pierś, która ją ogrzała.

Gdy przebiegam nasze wioski galicyjskie i miasteczka, przyglądam się ich życiu, tak ściśle związanemu zwyczajami, obyczajami, nałogami z karczmą — wtedy często z westchnieniem o owej żmii i litościwym — głupim chłopie myślę. Jak wygląda takie Zakopane, taki Biecz, Zawoja i tyle im podobnych miejscowości. W Bieczu 25 szynków na 4.000 mieszkańców, w Zakopanem i Zawoi co parę chałup — to szynk. W nich siedzą żydzi. Karczmarz poi chłopów i mieszczan, wykupuje grunta i chałupy, — wśród rodzin chłopskich rośnie demoralizacya, nędza — emigrują ojcowie, synowie i dziewuchy do Ameryki i na Saksy, a na miejscu dawnych gospodarzy i gazdów rozpiera się przybłęda, który niedawno jeszcze stawał z pokorną miną przed radą gminną prosząc o pozwolenie założenia szynku. A litościwy — głupi chłop godził się: „I on żyć musi". Kręcił

bicz na własne plecy — a teraz ten sam bicz wygania go z chałupy i pędzi na kraj świata, tam gdzie swojej mowy nie usłyszy, swego księdza nie widzi — gdzie często i kości bez ostatniej duchownej pociechy położyć musi. Ogrzał żmiję na własnej piersi — a ona teraz w niego zęby wbija, jad sączy. Setki wsi, dziesiątki miasteczek tak dobrowolnie wpuściły karczemną zarazę w swoje granice, pozwoliły jej się rozrość, rozeprzeć, rozmnożyć — aż wreszcie rady zabrakło i trzeba się było wynosić z chaty. Przypomina mi się obraz, zdaje mi się Wodzinowskiego, zatytułowany „Wywłaszczenie“. Woźny sądowy wywłaszcza rodzinę chłopa krakowskiego na rzecz gładzącego spokojnie brodę szynkarza. Sołtys z musu uczestniczy w tem smutnem urzędowaniu, lecz żal odbił się na jego twarzy, parobcy wynoszą statki a gospodyni z płaczem obejmuje żydowskie nogi: „miej litość nad nami tak, jak może mój mąż na radzie gminnej z litości głosował za pozwoleniem ci na wyszynk“.

Teraz stoimy wobec ważnej zmiany w ustawodawstwie szynkowem. W nasze ręce — w ręce gmin włożona jest możność otrząśnięcia się z tych gadów, któreśmy do własnych pieleszy naznosili. Kto przeczytał z uwagą artykuły posła Buzka, temu sprawy wyjaśniać nie trzeba. W całej Austryi ustawy, na mocy, których odbywa się zatruwanie obywateli alkoholem, są przedmiotem ustawicznej krytyki. Zadowolonymi z nich są tylko szynkarze, bo im ułatwiają zajęcie — ale ludzie, którzy z trwogą patrzą na coraz większą śmiertelność, na krótkowieczność, na coraz mniejszy procent popisowych, na coraz większą ilość umysłowo chorych — ci co z rozpaczą myślą o tych prawach — pragną ich zmiany. My w Galicyi pod tym względem jesteśmy szczególniej uposażeni. Mamy wprawdzie ustawę przeciw opilstwu, której nikt nie wykonuje — bo nie wyszła ona ze serca ludu i nie została zrozumianą — a każda ustawa wtedy dopiero zaczyna obowiązywać lud — gdy sam lud tej ustawy pragnął i żądał — ale za to mamy swe propinacye, które spotęgowały pijaństwo i zniszczyły byt tysiąca rodzin. U nas więc stosunki są znacznie gorsze, aniżeli w innych krajach monarchi austr.-węg. Sam rząd, który takie dochody z alkoholu ciągnie — czuje, że dalej w ten sposób iść nie może i na 19 sesyi w tym roku sam wniósł projekt ustawy, którąby obowiązywała całą Austryę — a która według jego zdania usunie pijaństwo, bo ureguluje sprzedaż i konsumcyę. Nim jednak to się stanie, my skończymy wreszcie z propinacyą i staniemy na tych samych prawach, co i inne kraje monarchii austr.-węg.

Od 1 stycznia 1911. roku na każdym szynku my położymy rękę i od nas zależnem będzie, aby on się nam z drogi usunął, lub aby w dalszym ciągu naszą krwią i potem żył. Od 1 stycznia 1911. byt każdego szynku i osoba szynkującego od woli rady gminnej zależną będzie.

Sprawa jest ważną, zastanówmy się więc nad nią z uwagą. Mamy do wyboru trzy drogi.

1) albo pozwolimy na otwarcie w gminie szynku żydowi;

2) albo pozwolimy na otwarcie w gminie katolikowi;

3) albo wogóle nie pozwolimy nikomu otwierać szynku.

Pierwszy punkt jest zupełnie jasnym dla obywatela, którego sprawy publiczne obchodzą. Żydowi pozwalać nie możemy. Nie dlatego, że on jest wyznania innego niż my, nie z antysemityzmu, lecz że zabiera chleb i miejsce nam, a my go dla siebie nie mamy, i dlatego, że Żydzi w ogromnej większości dobrymi obywatelami Polski się nie stali, owszem przeciwnie z małemi wyjątkami zawsze z wrogami naszymi się łączą. Oni w Galicyi popierają niemczyznę przez swój żargon niemiecki, oni popierają handel niemiecki, oni na Bukowinie i na Śląsku popierają Niemców, którzy dzięki im tylko w tych krajach rządzą, oni w Prusach są najgorliwszymi hakatystami i ich tylko głosami nazwa Inowrocław została na Hohensalza przerobiona. Ponieważ zaś Polakami wyznania mojżeszowego nie są i interesa naszego narodu, jego dola lub niedola ich nie obchodzą — przeto tak ważnego posterunku, na którym zła wola, jakeśmy się tysiące razy przekonali, dużo złego zdziałać może — powierzać im nie możemy.

Teraz przejdziemy do następnych dwóch punktów: czy pozwolić na otwarcie szynku i oddać go katolikowi, czy zupełnie szynku żadnego nie otwierać? — Jedną z największych łask, o jakie codziennie w Modlitwie Pańskiej Boga błagamy, i o którą on sam swoją najświętszą wolą i swymi własnymi ustami prosić nakazał, jest: „i nie wódź nas na pokuszenie“. Jesteśmy ułomnymi i do grzechu skorymi, gdy się sposobność potem nadarzy, prosimy Go więc by nam tej sposobności nie nastręczał. Nie nastręczajmyż więc jej sami sobie, gdy możemy tego uniknąć, nie pozwalajmyż się lęgnąć gadom na własnej piersi, nie kujmyż kajdan na swoje ręce i na ręce naszych dzieci, nie wodźmy siebie sami na pokuszenie. Tyleśmy petycyj wysłali o zamykanie szynków choć przez niedziele i święta — a teraz mamy sposobność je zupełnie zamknąć — nie zaniechajmyż tego.

Za zupełnem zamknięciem szynków i nie oddawaniem ich nawet katolikom w ręce przemawiają jeszcze dwie racye. Celem naszym, choć jeszcze dalekim, jest zupełny zakaz sprzedaży, wyrobu i przywozu trunków. Osądźmy tę sprawę i z tego punktu widzenia. Cel ten jest bezwzględnym, to znaczy, że niczem krępować się nie chcemy dążąc do niego. I dzisiaj agitując przeciwko trunkom i zwyczajom pijackim szerząc

Eleuterę i namawiając do zapisywania się do niej wiemy o tem dobrze, że podkopujemy byt 75 tysięcy osób i odbieramy im sposób zarobkowania. Teraz jednak nie litujemy się nad nimi, bo czemu, że jest tam aż przeszło 62 tysiące ludzi obcych, nie Polaków, nawet nie katolików. Gdy jednak stworzymy warstwę szynkarzy katolików, Polaków kość z kości naszej i krew z krwi naszej — to się — ja nie — ale niejeden inny może wzdragać będzie przed odbieraniem im zarobku, chociażby i złego i niemoralnego. Teraz więc, gdy tego niema, nie rzucajmyż sobie sami umyślnie kamieni pod nogi w drodze do otrzeźwienia naszego narodu. Pozostaje jeszcze argument, jaki mi znajomość sprawy i kilkakrotne jej studyowanie nasuwa.

Wiadomem jest, że szynk demoralizuje przedewszystkiem szynkarza. On ułatwia mu najrozmaitsze przekroczenia i przestępstwa, on mu wyjaławia sumienia i pozbawia litości na ludzką nędzę. Gdyby nie szynk, to nie jeden ze szynkarzy pozostałby na drodze prostej a nie schodził na manowce — i ta więc racya przemawia przeciw wytworzeniu katolickiej warstwy szynkarzy ze względu na nich samych.

Niechajże więc oddanie szynku w ręce katolickie będzie ostatnią ucieczką, do której się odwołamy w ostatniem razie, gdy już wszystkie protesty i rekursy na nic się nie zdadzą.

Mr. Witold Fusek.

Nasz cel.

Nasz cel święty jest wytknięty...
Więc do niego dążmy.
Co umiemy, co zdziałamy,
Swym wrogom pokażmy!

Nasz cel święty jest wytknięty,
Do lepszej przyszłości,
Dla Polaka, dla wieśniaka
Chce mu dać wolności.

Nasz cel święty jest wytknięty,
Wyrwać z pod Prusaków
Z Austryi, z pod Moskala
Wszystkich nas Polaków!

Nasz cel święty jest wytknięty,
Dola Polski dola całej,
Nasza Polska, to kraj słynny,
Żyzny i niemały!!!

Jan Radwański z Świątnik.

Wybory do Sejmu na Śląsku.

W sobotę odbyły się równocześnie zgromadzenia dwóch naszych największych stronnictw narodowych: Polskiego Stronnictwa Narodowego i Związku śląskich katolików. Przedmiotem obrad była sytuacya przedwyborcza.

Na zgromadzeniu Polskiego Stronnictwa Narodowego w wielkiej sali Domu Narodowego w Cieszynie, po zagajeniu przez p. dyr. Filasiewicza i referacie dra Jana Michejdy, rozwinęła się najpierw dyskusya nad sprawą potrzeby współdziałania wszystkich stronnictw polskich przy nadchodzących wyborach sejmowych. Wszyscy mowcy zgodnie stwierdzili, że potrzeba wspólnego działania istnieje, że dyktuje ją wprost najoczywistszy interes narodowy wobec zespolenia wrogów i niebezpieczeństwa utraty mandatów polskich.

Rezolucyę, domagającą się wspólnego i solidarnego działania polskich stronnictw narodowych, uchwalono jednogłośnie.

Następnie przystąpiono do drugiego punktu porządku dziennego, do sprawy ustalenia 3 kandydatur poselskich w dwóch dotąd jako pewnych uznanych okręgach. Kierownictwo Polskiego Stronnictwa Narodowego w porozumieniu z przedstawicielami Związku śląskich katolików zaproponowało następujące trzy kandydatury: Posła do parlamentu ks. Józefa Londzina na okręg bielski, dra Jana Michejdy i Franciszka Halfara na okręg wyborczy cieszyński. Kandydatury te, po krótkiej dyskusyi, przyjęte zostały jednogłośnie.

Równocześnie zakomunikowano zgromadzeniu, że obradujące współcześnie w Domu bł. Jana Sarkandra zebranie Związku śląskich katolików również powyższe kandydatury jednogłośnie przyjęło.

Uchwały powyższe będą miały niewątpliwie wielkie znaczenie dla przebiegu wyborów.

Sądzimy, że obecnie wszystkie stronnictwa polskie kandydatury ustalone przez powyżej wymienione dwa stronnictwa poprą i tą drogą przyczynią się do zwycięstwa polskiego.

Na 15 sierpnia wyjdzie numer „Ojczyzny“, w całości poświęcony czci Matki Boskiej na ziemiach polskich. Uproszeni przez Redakcyę księża i klerycy podjęli się opracowania tego numeru. Ktoby chciał zamówić większą ilość tego numeru, zwłaszcza w miejscach odpustowych, niechaj wcześniej, a najdalej do 10-go sierpnia, napisze do Redakcyi. Numer ozdobiony będzie odbitkami obrazów Matki Boskiej z Częstochowy, Kalwaryi, Leżajska i wielu innych.

Na dwa fronty.

Z prawdziwym smutkiem i z przykrością patrzeć musimy na liczne objawy zwyrodnienia, na zanik uczuć lepszych i szlachetniejszych, na nieposzanowanie godności swojej i narodu u kierowników i przywódców „polskiego“ Stronnictwa ludowego.

To, co się teraz dzieje, przechodzi ludzkie pojęcie. Podłość, przewrotność, gałgaństwo — to jeszcze za słabo określające słowa na czyny pana Stapińskiego.

Z całą świadomością, że robi źle, łączy się z obcymi przeciw swoim, rozbija solidarność i jedność w narodzie, a lud bezwstydnie okłamuje.

Niedawno był wiec Kreka i Szusterszica w Lublanie — zebrała się gromada Słoweńców, aby pochwalić rozbicie parlamentu. Na ten wiec nadesłał nasz Stapiński telegram, że jako chory przyjechać nie może, ale sądzi, że:

„Bóg da, iż w jesieni Koło polskie pójdzie pod komendę Szusterszica, Kreka i Praszka“.

Tą wiadomość przyjęli Słoweńcy okrzykami radości. Niemądrzy, sądzą może rzeczywiście, że 70 posłów z Koła polskiego pójdzie pod komendę kilkunastu Słoweńców.

Do obstrukcyi, a więc do zatamowania obrad Parlamentu parł Szusterszica i Praszka nie kto inny, jak Stapiński. Przyrzekł on im, że gdyby z powodu awantur w Parlamencie rząd ten Parlament rozwiązał, to on przy pomocy namiestnika Bobrzyńskiego i agitacyą przeciw traktatom, podatkowi od wódki i ubezpieczeniu na starość, wróci do Parlamentu z 40 conajmniej posłami, a mając większość w Kole polskiem zostanie prezesem i „odda się pod komendę Szusterszica, Kreka i Praszka“.

Szusterszicowi były wybory nowe także na rękę. I jemu do większości w swoim klubie potrzeba kilku głosów, a przy niesumiennej agitacyi spodziewa się je zdobyć.

Mając taką ładną obietnicę Stapińskiego, Słowianie już naprzód cieszyli się zwycięstwem. Za poparcie Unii słowiańskiej w Kole, przyrzekli Stapińskiemu zatamować obrady w Izbie poselskiej.

Przechwałki Stapińskiego nie nastraszą — oczywiście — nikogo, tem mniej zaś narodowych demokratów, których on przyrzekł przy najbliższych wyborach wytępić do nogi. Wyborów się nie boimy, a gdyby naprawdę Parlament rozwiązano, to p. Stapiński zobaczy nas i w swojem gnieździe, w powiecie Krośnieńskim i Strzyżowskim, my i tam pójdziemy otwierać ludziom oczy, a o zwycięstwo jesteśmy spokojni. I nie o to chodzi — ale tym przechwałkom uwierzyli na chwilę Słowianie i obrady w Parlamencie rzeczywiście zahamowali.

P. Stapiński, jak dumny zwycięzca po trudnym boju, pojechał kąpać się do włoskiego morza, przykazując wpierw tępić po wiecach, w „Przyjacielu“ i w „Powszechnej“ wszechpolaków... Dotrzymuje przyrzeczenia, danego Słoweńcom i Czechom... Walczy więc traktatami, straszy chłopów, że przyjdzie ruina — choć wie, że to kłamstwo, choć głośno to przyznał i on sam i poseł-ludowiec Olszewski, choć wie, że nic nas nie uratuje przed wprowadzeniem w życie umowy z Rumunią. Korzyść pierwszą odnoszą już teraz handlarze bydła. Oto donoszą nam z powiatu brzozowskiego, że bydło bardzo tanie, ale spodziewają się, że teraz ceny podskoczą, bo w „Przyjacielu“ było napisane, że granica będzie zamkniętą z powrotem. Handlarze więc już teraz robią na chłopach i ich strachu interes, choć do wpuszczenia mięsa rumuńskiego do 13 miast jeszcze pięć miesięcy czasu, bo traktat z Rumunią będzie obowiązywał dopiero od 1. stycznia następnego roku.

Biedni są ci ludzie, którzy wierzą w to, że obecny spadek cen na bydle wynikł z powodu otwarcia granicy rumuńskiej. Granica nie była, nie jest i nie będzie otwartą — a przywóz mięsa z 10.000 sztuk wołów zacznie się dopiero od nowego roku.

Widzimy więc, że chłopi czują to już dziś na swojej skórze, komu idzie na rękę agitacya Stapińskiego: korzyść mają handlarze i rzeźnicy, a szkodę chłopi, bo w mieście ceny mięsa nie spadły, choć za bydło mało płacą. A jest pewne, że i po wprowadzeniu tej odrobiny mięsa rumuńskiego cena mięsa w miercie ani o halerza nie spadnie.

Zarobią więc na tej niesumiennej agitacyi tylko handlarze.

Nikt z nas nie twierdził, że wpuszczenie bydła, a choćby tylko mięsa obcego do Austryi jest dla kraju korzystnem — przeciwnie, zawsześmy twierdzili, że wprowadzanie była obcego robi naszemu konkurencyę i z góry już oświadczaliśmy się przeciw wpuszczaniu bydła rumuńskiego bez ograniczeń — ale, gdy nie możemy przeszkodzić wprowadzeniu odrobiny mięsa do kilku miast niemieckich, to starać się nam trzeba, aby za to rząd wynagrodził włościaństwo. Rząd na to się zgodził. Z 6 milionów koron, jakie rząd zgodził się dawać co roku na cele hodowli bydła i świń, chłopi w Galicyi zyskaliby blisko 2 miliony koron, co przez lat 9, przez które ten traktat ma obowiązywać, wyniesie 18 milionów koron.

To nie jest halerz, aby tak bez zastanowienia wyrzucić miliony przez okno. Bo jeśli rząd sam wprowadzi w życie traktat, chłopi nie dostaną ani centa.

Parę ostatnich numerów „Przyjaciela“ poświęcili ludowcy w całości oczernianiu wszechpolaków, naszych posłów i „Ojczyzny“. Wypisywali nawet zmyślone rozmowy z jakimś wszechpolakiem, (oczywiście czynił to znany kłamca Krzemyk), byle tylko w czytelników „Przyjaciela“ wmówić, że wszechpolacy to ostatnie gałgany.

Nie pomogą jednak wymyślania i oszczerstwa na nas rzucane. Idziemy w lud prawdą, otwartością i szczerością, mówimy ludowi i to, co nie

zawsze się podoba. Lud rozumie naszą szczerość i masami garnie się do naszego stronnictwa, a ucieka z pod znaku Stapińskiego, choć tam zawsze mówili mu rzeczy przyjemne, chwalili go i t. d. Pójdziemy śmiało naprzód i dalej. Będziemy wytrwale ludowi wyjaśniać, co wart Stapiński i jego robota, a w Wiedniu u rządu zawsze dopominać się będą posłowie nasi o prawa należne Galicyi.

Na dwa fronty, i w kraju i w Wiedniu, pracować będziemy dla dobra ludu polskiego — a Bóg nam w dobrej sprawie dopomoże.

Towarzystwa rolnicze.

I. c. k. Galic. Towarzystwo gospodarskie.

Niedawno pisaliśmy o zjazdach różnych towarzystw rolniczych i oświatowych, a przy sposobności zachęcaliśmy do wpisywania się do tych towarzystw na członków. Dziś pragniemy bliżej zapoznać ogół Czytelników z jednem z nich.

Są w kraju naszym dwa towarzystwa, które wobec rządu zastępują interesy rolników i które na swoje cele wydatne otrzymują fundusze: to w Galicyi wschodniej Towarzystwo gospodarskie, w Galicyi zachodniej Towarzystwo rolnicze. W szeregach członków tych Towarzystw nie wielu dotąd włościan; przeważnie są tam „panowie", właściciele obszarów dworskich, dzierżawcy, trochę księży, uczonych, adwokatów i t. d. A przecież jeśli mowa o interesach rolnictwa, to to przedewszystkiem chłopa obchodzić musi, bo większość i to ogromna ziemi znajduje się w posiadaniu małorolnych włościan. Więc tam, gdzie mowa o pomocy dla rolników, dla podniesienia gospodarstwa wiejskiego, chłopi być powinni i to gromadnie w powiatowych oddziałach większość mieć powinni.

C. k. galicyjskie Towarzystwo gospodarskie istnieje już 70 lat, bo od r. 1829. Działalność swoją rozciąga na całą Galicyę wschodnią. Ma być ono „zespoleniem gospodarzy wiejskich, przyjaciół gospodarstwa wiejskiego i przyjaciół nauk, wchodzących w jego zaskres" — a celem jego:

„Podniesienie gospodarstwa wiejskiego we wszystkich jego gałęziach."

Środki do dopięcia celu:

Zastępuje ono interesy gospodarstwa wiejskiego we wszystkich jego gałęziach wobec władz państwowych i krajowych oraz ciał prawodawczych;

Zbiera wiadomości statystyczne w zakres gospodarstwa wiejskiego, przemysłu rolniczego i stosunków targowych wchodzące;

Urządza ankiety, wystawy i zjazdy gospodarcze;

Udziela stypendyów;

Popiera wzorowe gospodarstwa, stowarzyszenia i instytucye z rolnictwem w związku pozostające; udziela wydatnych subwencyi;

Przeprowadza doświadczenia we wszystkich gałęziach gospodarstwa wiejskiego i ogłasza wyniki tychże;

Pośredniczy w zakupnie przedmiotów potrzebnych dla gospodarstwa wiejskiego i t. d., jak również w sprzedaży płodów rolniczych.

Na czele Towarzystwa całego stoi Komitet, wybierany przez Zjazd delegatów, zwany Radą ogólną.

Towarzystwo dzieli się na okręgi, gdzie tworzy Oddziały.

Członkowie:

Członkiem T-wa można zostać tylko na pisemne przedstawienie jednego z Członków Oddziału i po złożeniu pisemnej deklaracyi, iż starający się o przyjęcie do Towarzystwa poddaje się wszelkim postanowieniom statutu, tudzież zobowiązuje się opłacać na cele Towarzystwa przypadającą roczną wkładkę.

Kółka rolnicze mogą być również członkami Oddziału. Kółko zastępuje na zebraniach Oddziału zastępca, którego odnośne Kółko rolnicze Radzie Oddziału w tym celu przedstawi.

Roczna wkładka wynosi:
dla obszarników koron 20,
dla dzierżawców, proboszczów itd. koron 10,
dla włościan, mieszczan, rolników, Kółek rolniczych, księży wikarych, nauczycieli ludowych, weterynarzy, ekonomów, pisarzy, pomocników gospodarskich koron 5.

Radzie Oddziału przysługuje prawo do zniżania wkładki poszczególnym członkom lub rozłożeniu jej na raty, ale za to ci, którym zniżano wkładkę, nie mają na zebraniach prawa głosowania; mają tylko głos doradczy.

Oddział ma powierzoną sobie dbałość nad gospodarstwem wiejskiem w swoim okręgu. On rozdziela subwencye, czyni wnioski do Komitetu głównego i t. d. Na czele Oddziału stoi prezes, wybrany większością głosów na ogólnej Radzie Oddziału. Do boku ma dodanych zastępców prezesa i Radnych, których ilość ustanawia sam Oddział. Wybory są co 3 lata.

Na każdych 20 członków ma Oddział prawo wysłać 1 delegata na Radę ogólną całego Towarzystwa. Nadto na każde 1.000 Kor. wkładek przypada znowu 1 delegat. Prócz tego w Radzie ogólnej uczestniczy i prezes.

Rada ogólna, tak jak i w innych towarzystwach, przyjmuje do wiadomości roczne sprawozdanie z działalności całego Towarzystwa, daje ogólne wskazówki, co i jak robić należy i wybiera najwyższą władzę Towarzystwa. Komitet i Rada ogólna zbiera się co roku we Lwowie.

Wszyscy włościanie powinni się zapisywać po Oddziałach w okręgach swego zamieszkania.

Czy orać ścierniska odrazu głęboko, czy wprzód je pokładać?

Na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź, mianowicie, że najkorzystniej będzie niepodsiane niczem ściernisko podorać zaraz i to jeszcze pomiędzy półkopkami i obsiać jakim międzyplonem.

Na oranie ściernisk, odrazu, do pełnej głębokości, praktyczny rolnik w pełni żniw nie ma czasu. Tymczasem, orząc we żniwa płytko, zrobi się 2 razy tyle, co przy orce głębokiej, a więc co do tego dwóch zdań być nie może, tj. że głęboko orać ścierniska we żniwa np. pod kartofle lub jarzyny, nikt nie może i nie będzie. Wyjątek stanowią te ścierniska, które mają być zorane pod oziminę, jak np. jęczmienisko, chociaż z pewnością nie jest to najlepszą uprawą.

Nie przypuszczamy też, aby dziś jeszcze byli tacy rolnicy, którzy nie mając niczem obsianych ściernisk, po których przychodzą okopowe lub jarzyny, pozostawiali je mimo to dla pastwiska lub z braku miejsca niepodorane. Dla tych jednak, którzy tak jeszcze robią, zaznaczamy powstające stąd niekorzyści dla ziemi i uprawianych na niej płodów:

1) Ziemia niepodorana wysycha, a równocześnie wysycha w niej mnóstwo istniejących w jej powierzchni bakteryi (grzybków), które ściągają azot z powietrza, przerabiają go na pokarm roślinny, a tem samem wzbogacają ziemię bezpłatnie w najdroższy składnik nawozowy.

2) Ziemia niepodorana traci swą włoskowatość, t. zn., że wszelka wilgoć z niej uchodzi, a z ziemi, w której podczas wegetacyi zboża, wrzało życie, staje się zwolna martwym przedmiotem.

3) Ziemia niepodorana traci fizykalne własności, bo twardnieje jak opoka i czasem jeszcze w październiku niepodobna ruszyć jej pługiem.

Jeżeli się to wszystko wie, a mimo to nie stara zapobiedz tym stratom przez płytkie podoranie ścierniska i to natychmiast po żniwach, to takiemu rolnikowi szkoda powierzać ziemię, złoży on kiedyś ciężki rachunek z włodarstwa swego.

Międzyplony czyli siewki, o których mowa była wyżej, są to, jak to już sam wyraz tłumaczy, rośliny wsunięte pomiędzy jeden płód a drugi. Seradela, np. wsiana w żyto, po którem przychodzą ziemniaki, jest takim międzyplonem, tak samo łubin itp., zasiany we żniwa w podorane ściernisko, przyorany pod ziemniaki, równie za międzyplon uważać należy. W dwóch latach, na tej samej roli, ma się w ten sposób zasiane i korzyść przynoszące trzy płody.

By się takie międzyplony udały, potrzebną jest naturalnie wilgoć. Przy suszy chybi seradela w życie, nie powschodzi też najczęściej zasiany w lipcu w ściernisko łubin. Ponieważ jednak w świeżo skoszonem życie, ziemia zwykle dość dużo jeszcze posiada wilgoci, przeto w ostatniej chwili wypada przypomnieć raz jeszcze o konieczności obsiewania ściernisk strączkowemi roślinami. Bez zwłoki zatem — zaraz po dokonanej zwózce — powinien iść pług, a za nim brona i z początkiem sierpnia wał. Łubin zasiany urośnie tak do listopada, że przyorany przed zimą pod ziemniaki lub buraki, dwa razy tyle użyźni ziemię, co najlepszy obornik — jest to już zresztą rzecz udowodniona licznemi doświadczeniami.

W niektórych książkach rolniczych i gazetach polecają pod międzyplony, zwłaszcza w żniwa zasiewane, używać sztucznych nawozów. Nikt temu nie zaprzeczy, że byłaby to rzecz chwalebna, bo np. kainit bardzo popiera rozwój łubinu, a im łubin tęższy, tem pewniejsze i lepsze będą po nim ziemniaki, więc kogo na to stać, niech daje nawozy.

Przy tem kainit powinien być przynajmniej dwa tygodnie przed siewem łubinu zmieszany z ziemią, bo jako ostra sól, rozpuszczając się, mógłby zaszkodzić kiełkom łubinu. Więc gdyby się nie dał rozsiać przed przyorywką, trzeba go będzie dać po przyoraniu łubinu chociażby w grudniu. *Gosp. grudz.*

Szczerych prawdziwych pięć rad,
które każda rodzina chrześciańska znać powinna.

W dzisiejszych czasach, tak smutnych wszędzie,
Gdy tylu wkracza na drogę złą,
Gdy szatan sądząc, że świat zdobędzie,
Fałsz i obłudę wziął za narzędzie.
Rodzice! Pilnujcie powinność swą!!!

Do celu tego pięć środków macie,
Które sam Pan Bóg daje wam w ręce,
Aby w pałacu, dworku lub chacie,
Skoro ich wartość dobrze poznacie,
Miały z nich korzyść dusze dziecięce!!!

Pierwszym z tych środków to jest zaiste,
Miłość ku Bogu i Matce Jego,
Którą rodzice w duszyczki czyste
Wlewać powinni, by wiekuiste
Plony cnót świętych wyrosły z tego!!!

Drugim z tych środków — ciągłe czuwanie
Nad swemi dziećmi, nad ich sercami,
Aby zły przykład nie wpłynął na nie
I szatan wyrwać nie był już wstanie,
Coście zasiali trudem i łzami!...

A trzecim środkiem — prawo karności,
Które wam każe karcić swawolę,
Porywy gniewu, kłamstwa, zazdrości,
I w imię Boskiej sprawiedliwości,
Wyrwać z serc waszych dziatek kąkole!...

Czwartym jest środkiem — modlitwa szczera,
Wytrwała, ciągła za dziećmi swemi,
Która im niebios bramę otwiera,
I której słowa Anioł Stróż zbiera,
A Bóg łaskami płaci hojnemi...

A środkiem piątym — jak wreszcie wiecie,
To dobry przykład ojców i matek,
Największy wpływ on wywiera przecie,
I w dalszem życiu na wielkim świecie
Strzeże od złego serduszka dziatek!...

Gdzie tych pięć środków zastosowano,
To tam zaiste spokój wciąż gości,
I chrześciańskich rodziców miano
Winniśmy takim, co jako wiano,
Dają swym dzieciom skarb pobożności!

Jan Radwański, Świątniki dolne.

500-letnia rocznica zgonu
BŁ. JAKÓBA STREPY.*)

W 1409. r. umarł obecnemu pokoleniu mało znany, a swojego czasu przez parę wieków bardzo czczony i z miłością wspominany, Jakób Strepa, arcybiskup lwowski. W roku obecnym mija 500 lat od jego śmierci i właśnie teraz wznowiono starania o rozszerzenie czci bł. Jakóba Strepy, o ożywienie wiary w jego wstawiennictwo. To wszystko ma być przygotowaniem do rozpoczęcia w Rzymie zabiegów o kanonizacyę (ogłoszenie świętym).

W archidyecezyi lwowskiej żył, pracował, tu obowiązek spełnił. Choć zaledwie kilkanaście lat był arcybiskupem, zrobił jednak bardzo wiele dla utrwalenia katolicyzmu rzymskiego, łacińskiego na Rusi, a tem samem dla utrwalenia panowania polskiego. Wiele trzeba było nie tylko gorących chęci i apostolskiej gorliwości, ale i umiejętności, by w tak trudnych warunkach katolicyzm rozszerzyć, by nowych zwolenników zjednać. Ustalił granice dyecezyi i metropolii. Brakowi księży, lub brakowi dobrych księży zapobiegł przez sprowadzenie OO. Dominikanów i Franciszkanów, na co trzeba było wiele odwagi i stanowczości, bo duchowieństwo świeckie, z rozmaitych stron zbierane, niezbyt przychylnem okiem się patrzyło na udział zakonników w pracy pasterskiej. — Funduje parafie i funduje ich wiele. Na budowy kościołów przeznacza wiele ze swoich dziesięcin dochodów, otacza je opieką, sam zwiedza, by pasterzy i owieczki utrwalać w katolicyzmie. A utrwalanie to było bardzo potrzebne, bo we Lwowie i wogóle na wschodzie panowała schyzma. W obrębie Lwowa nie było ani jednego kościoła łacińskiego, tylko poza murami był mały kościółek katolicki, zbudowany przez kolonistów niemieckich. Zaczyna więc wznosić świątynie po dyecezyi, a we Lwowie zaczyna budować kościół parafialny w środku miasta: dzisiejszą katedrę łacińską.

Wówczas we Lwowie nie było jeszcze polskich kazań! Tylu nas tu było! Dopiero arcybiskup kazania polskie zaprowadził, nie lękając się niczego, nawet zarzutu, że się wysługuje Polsce. Wiedział, że robił dla Boga i Ojczyzny, której nazwano go ojcem i opiekunem.

Jakób Strepa na każdym kroku zaczynał od podstaw pracę nad ustaleniem katolicyzmu, poświęcając temu wszystkie swe siły, zapominając o sobie, poprzestając na małem. Mieszkał w dworku drewnianym, chodził w prostych mniszych szatach, potrzeby jego codzienne zdumiewająco były małe. Za to dla ludzi pełne miał serce, pełne miał ręce. Wszędzie go spotykamy. Obchodzą go sprawy polityczne i tu cennych udziela królowi Jagielle uwag, obchodzą go sprawy kościelne ogólniejsze, jak stworzenie nowego biskupstwa na Wołyniu, jak rozszerzenie katolicyzmu na Rusi. Odczuwa wszystkie nieszczęścia swych owieczek, czy takie, jak napady Tatarów, w czasie których staje na murach miasta i opatruje rannych, umierających rozgrzesza, walczących zagrzewa, czy takie jak nędza, jak choroba bez opieki, jak pielgrzymka do miejsc odpustowych, do Ziemi św. bez odpowiednich środków.

Z odległej przeszłości głośno woła do nas apostoł-arcybiskup, by w jego myśli działać, stosownie do jego zamysłów pracować, by dzieło jego prowadzić dalej, nie zrażając się trudnościami. Starajmy się za jego przykładem o stworzenie jak najsilniejszej podstawy dla katolicyzmu łacińskiego, starajmy się, by jak najwięcej wracało z „ruskiego“ na polskie“.

Katedra lwowska odświętnie ubrana. Draperye o kolorach narodowych zdobią ołtarz główny. W kościele dużo zieleni i światła. Wszędzie widać wielką chęć, by uroczystość uświetnić. Codzień odprawia się uroczysta suma, celebrowana przez biskupów i arcybiskupów obrządku łacińskiego, ormiańskiego i greckiego. Codzień rozbrzmiewają z ambony słowa najlepszych kaznodziei. Wszyscy podnoszą jego cnoty, wszyscy wskazują na to, że bł. Jakób Strepa nietylko pracował dla Kościoła, ale i dla Ojczyzny, że był patryotą, że święty patryotą być może, że święty jest patryotą.

Dn. 20. czerwca rozpoczęło się nabożeństwo w lwowskiej katedrze, 27. nabożeństwa się zakończyły, pozostawiając w pamięci cnoty, prace, poświęcenia bł. Jakóba Strepy dla Boga i Ojczyzny.

Ks. Jan Kicki.



*) Artykuł ten dawniej już nam nadesłany, przez przeoczenie pozostał i umieszczamy go dopiero obecnie.

Administracya lasów kameralnych

w Gawłówku.

Kiedy zjazdy rozmaitych stronnictw ustawicznie nawoływują obywateli do występywania przeciw nadużyciom poszczególnych władz, czy to rządowych, czy autonomicznych, a tem samem, do wspólnej i skutecznej pracy, czy też kontroli nad działalnością poszczególnych urzędów z myślą, że przy wspólnej pomocy posłów, społeczeństwa i prasy uda się przecież choćby część nadużyć wykorzenić, przeto idąc za głosem tym, apeluję do czynników powołanych, w celu położenia tamy nadużyciom, wobec tutejszej ludności stosowanym przez c. k. Zarząd kamery w Gawłówku.

C. k. Zarząd kamery w Gawłówku mimo, że jest tylko władzą wykonawczą, przecież wprowadza na własną rękę zarządzenia, które gnębią i rujnują formalnie ludność.

Jak ogólnie wiadomo, w lasach kameralnych istnieje taryfa do sprzedaży płodów leśnych, obowiązująca odnośną miejscowość.

Taryfa taka jest zatem również wspólną dla całego obszaru lasów rządowych w naszej „Puszczy niepołomickiej“ Gawłówieckiej, jednak Zarząd tkliwy o dobro ludu, prócz taryfy obowiązującej i stosowanej w innych sąsiednich trzech zarządach, t. j. w Grobli, Stanisławicach i Niepołomicach, ustanowił przy sprzedaży drzewa użytkowego 25% wyższe ceny, nibyto za wybór drzewa.

W praktyce przedstawia się to w ten sposób: Gdy kupujący zgłosi się po kupno drzewa za pewną cenę nie podając ilości, grubości i długości sztuk, tylko ilość kubików, zostaje mu drzewo sprzedane po cenie taryfowej, gdy zaś tenże kupujący wybiera sobie numera odpowiadające potrzebie i celowi, do jakich drzewo to ma być użyte, to wtedy do cen taryfowych, które i tak są zbytnio wygórowane, oblicza mu się 25% — czyli jeśli kupuje drzewa za 200 kor., płaci drożej 50 kor., co dla włościanina jest w obecnych czasach majątkiem. Trudno zaś by pragnący zakupna drzewa, musiał brać takie, które jemu wcale na przeznaczony cel nie odpowiada, gdyż każdy kupuje to, co potrzebuje, nie zaś to, co mu drugi narzuca!

Na pierwszy rzut oka, zdawałoby się, że Zarząd w Gawłówku ma racyę, biorąc dopłatę za wybór. Gdy się jednak uwzględni, że sposób ten tylko w Gawłówku jest praktykowany i że za drzewo kilkanaście razy przebierane, zawsze się płaci nadwyżkę 25%, oraz, że przebieranie takie, czasem polega właśnie na tem, aby biedak cieńsze kupił, jako tańsze, w końcu, że pozostały stary zapas zostaje sprzedawany żydowi Seiblowi z Niedar, który rozporządza krociowym majątkiem i jest ulubieńcem Zarządu w Gawłówku i nigdy nie natrafia na najmniejsze przeszkody ze strony c. k. Zarządu, ze znacznym opustem z cen taryfowych na handel, czyli kosztem ludności, która zawsze do rozlicznych ciężkich prac w lasach rządowych za nader skromne wynagrodzenie używaną bywa i mozolnie zapracowanym groszem, opust ten sobie zapłaciła, wtedy chyba dosadnie zobaczy się tę tak troskliwą opiekę ludu.

Dodać tu jeszcze trzeba, że przy sprzedaży takiej odgrywa wielką rolę protekcya! Dowolnie bowiem Zarząd w Gawłówku, może danemu osobnikowi doliczyć 25%, lub też wcale go nie doliczać. I znaną jest formułka Zarządu, że „wyście przychylny Zarządowi (lub mnie), dlatego sprzedam wam 25 ct. od 1 złr. taniej“, lub przeciwnie.

Przykrą jest tu sprawa, kiedy jakiemu włościaninowi, nie daj Boże, spłoną zabudowania. Biada takiemu, jeśli nie ma względów u przełożowego Zarządu. Jak jest w zwyczaju do teraz jeszcze, pogorzelec udaje się z prośbą do dziedzica o opust w zakupnie drzewa, o odbudowanie zabudowań i zwykle możliwą zniżkę otrzymuje. To samo dzieje się i w lasach rządowych. Tu jednak w Gawłówku pogorzelec nie cieszący się sympatyą, dostaje opust tylko za wybór drzewa, czyli nie dostaje opustu żadnego, bo płaci drzewo po cenie taryfowej.

Między innymi zaszedł taki wypadek z Wincentym Śliwką i Wincentym Rzepką z Ujścia, oraz z Wojciechem Suwarą z Krzyżanowic, bardzo porządnym gospodarzem, który wraz z dziećmi przy robotach skarbowych pracował, by tylko opust uzyskać, lecz nie uzyskał takowego prócz wyboru. A przecież jest to biedak, na którego gmina się składała, by mu dopomódz.

Dziwną jest też rzeczą, dlaczego przy zakupnie zbioru, nie ogłasza Zarząd ceny, ale pyta ile kupujący ma pieniędzy i zależnie od tego, kto jest kupującym, jeden zbiór taki będzie za 6 kor., drugi za 12 kor., 24 kor. i t. p., wszak istnieje jedna taryfa, do której inne Zarządy ściśle się stosują. Chyba, że Zarząd w Gawłówku nie potrzebuje się stosować do ogólnych zarządzeń! Ubolewania godnem jest, że przy sprzedaży zbioru najuboższa klasa nędzarzy nie jest wcale uwzględnioną, przez co skazana jest na zakupno drogiego drzewa sągowego i węgla — a w razie niemożności zakupna tegoż, a więc z nędzy i biedy oddawać się musi kradzieży, przez co naraża się znów na koszta i areszty, czyli niedolę swą rozlicznie opłakiwać musi. Również kupującemu powinno być to sprzedawane, jeśli zapas starczy, co sobie życzy, a nie co mu Zarząd w swoim rodzaju zaproponować raczy.

Podobnie niepojętą jest rzeczą, dlaczego Zarząd drzewo sprzedane na pniu w porębach kontraktowo handlarzom i spekulantom jak pp. Seibel, Szosser i innym wyrabia drzewo na własną

rękę. Gdy się rozchodzi o odbiór drzewa przysposobionego przez włościanina, wyznaczenie tegoż lub t. p., wtedy włościanin taki nieraz kilka razy narażony jest na chodzenie i do Zarządu i do leśniczego, tracąc wiele czasu, który miałby na zarobkowanie wykorzystać, a w dodatku bardzo często, ba nawet zwykle daremnie, gdyż leśniczy każe mu przyjść kiedy indziej, bo ma coś ważniejszego do roboty.

Na wypracowanie jednak porąb sprzedanych żydom na pniu, do czego potrzeba całych tygodni a nawet miesięcy czasu, leśniczy czas mieć musi. Również ma czas Zarząd na wypłaty robotników zatrudnionych w żydowskich zrębach. Lecz na błahe obsłużenie ludności, ani Zarząd, ani leśniczy czasu nie mają.

Wobec tego mimowoli nasuwa się pytanie, czy to przystoi, by c. k. Zarząd kameralny, oraz przydzielony mu personal stał na usługach żydowskich, t. j. był żydowskim manipulantem, buchalterem, kasyerem i t. p.? Znaną jest formułka Zarządu jak i leśniczych, że drzewo sprzedane w porębach na pniu, musi być na własną rękę wypracowane, bo kupiec bierze pień, skarb zaś choinę, gałęzie, pniaki, trzaski i odpady, nie mając zaś robotników pod ręką, którzy zawsze są kupcami wszystkich odpadów z poręby, nie możnaby ściągnąć należytości za te odpadki. Jakoteż znane jest zastrzeżenie bezinteresowności, że drzewo wyrabia się kiedy Zarząd nie wie, kto kupcem będzie...? Na to jest rada. Zarząd sprzedaje drzewo na pniu, przecież dlatego, by odpadła manipulacya, gdy jednak manipulacyę mimo to przeprowadza, przeto niedowiarki wątpią w bezinteresowność tak głośno. Przeciwnie, Zarząd mógłby sprzedać materyał wyrobiony i za taki przysporzyłby nawet dochodu skarbowi. Kiedy zaś nieznając kupca, wyrabia porębę, nie może też powiedzieć, że nie zna gatunku wyróbki drzewa.

W porębie tegorocznej w Dziewinie, którą nabył żyd Seibel, zabiło drzewo dwóch młodych ludzi. Rodzicom tychże robotników wypłaciła lwowska c. k. Dyrekcya lasów po 60 koron na koszta pogrzebu. Nie wiadomo dlaczego Dyrekcya? Wszak jest to poręba żydowska i kupiec ten rodzicom zabitych robotników powinien płacić pewną kwotę na utrzymanie, ewentualnie ryczałtowo pewną sumę wypłacić, gdyż powinien robotników swoich, zajętych przy takiej robocie, jak wyrąb drzewa, zabezpieczyć czyli asekurować. Zarząd lasów zamiast pouczyć biednych i wyzyskiwanych ludzi, jak mogą uzyskać wsparcie za stracone dzieci, które były jedyną ich podporą, nie wiadomo dlaczego z pominięciem kupca wyjednał dla nich jakimś cudem w Dyrekcyi nic nie znaczące wsparcie.

Podajemy również pod rozwagę płacę dzienną, jaką ludność tutejszą za liczne ciężkie prace przy sadzonkach, porębach, polowaniach (co też się dzieje ze zwierzyną z polowań, bo włościanin nawet za cenę ponad taryfę zajączka nie kupi, zaś lisiurki skupują żydki...) i t. p. w lasach rządowych bywa wynagradzaną w czasach dziś tak ciężkich dla każdego, a szczególniej dla biednej ludności. Za jeden dzień roboczy płacą tutaj od 50 hal. do 1·20 hal., co jest śmieszne, jeśli weźmie się pod uwagę, że inne prywatne przedsiębiorstwa płacą za lżejszą pracę dwa razy tyle. Nic też dziwnego, że nie wszyscy robotnicy ze względu na to nie chętnie do lasu na roboty chodzą, lecz też i więcej z jakąkolwiek prośbą w Zarządzie i u leśniczych pokazywać się nie śmią, gdyż nic nie uzyskają, prócz wskazówki: gdzie dotąd pracowali, niechaj tam po drzewo, trawę, jagody się udają. Czyż się to godzi doprowadzać do tego, by robotnik był ograniczony i zależny od lasu. Na tem miejscu zapytać też należy, dlaczego włościanin wynajmujący paszę musi podpisywać jakiś „cyrograf“ nazwany protokołem, wszak w innych Zarządach tego niema, tyle kłopotów i szopek w tym względzie co w Gawłówku. Znamy nasz Zarząd i jesteśmy przygotowani na to, że mimo przychylności Ekscelencyi, Pana Namiestnika w celu przyjścia z pomocą dotkniętej ludności klęskami elementarnemi, który raczył przybyć w nasze strony dla skonstatowania strat na miejscu i udzielił potrzebnych wskazówek, Zarząd w Gawłówku będzie robił trudności i używał fortelów, jak roku poprzedniego.

Politowania godnym jest personal cały w Zarządzie tym zajęty. Mimo to, że daleko więcej jest gnębiony jak ludność, co się samo przez się rozumie, nic ze źródła tego wydobyć nie można, by złemu zaradzić, wskutek fałszywego strachu. Nie jest naszem zadaniem mieszać się w sprawy wewnętrzne Zarządu. Gdy się jednak rozważy, że Zarząd grunta deputowe odbiera biednym strażnikom i takowe przydziela sobie, oraz gdy strażników używa się do posług prywatnych i na lokai, n. p. na straż honorową przy ławce kolatorskiej, dalej gdy w niedziele i święta podczas nabożeństwa urządza głośne raporta a nawet czasem wypłatę robotników, mimochodem musi się postępki takie napiętnować.

Napiętnować też wypada pyszałkowatość zawartą w słowach: „że choćby sobie podwładny ręce i nogi odpracował, nie znajdzie uznania, gdy się nie stanie narzędziem przełożonego“. Na twierdzenie zaś Zarządu, że człowiek pozostający w służbie, został raz na zawsze sprzedany ciałem i duszą, odpowiada się głosem ogółu.

„Każdy funkcyonaryusz, każdy urzędnik powinien o tem pamiętać, że prócz czynności urzędowych, które wykonywać musi, zajmuje i posterunek narodowy — kto o tem nie pamięta, niech wie, że źle spełnia swoje obowiązki narodowe“.

Dla plastyczniejszego uprzytomnienia Zarządowi, dodać trzeba, że duch jest rzeczą abstrak-

cyjną i nie tylko służba, ale nawet katorgi i knuty opanować go nie zdołały.

Kilka już razy ucisk ludności przez Zarząd w Gawłówku w dziennikach był podnoszony, lecz dotychczas bez skutku, jest nadzieja jednak, że przy pomocy posłów, prasy i społeczeństwa, zło, które biedną ludność dotkliwie gniecie, a którego tylko rąbek zdołano narazie wyświetlić, z czasem się wykorzeni.

Na zakończenie tych kilku illustrujących uwag, które zdołano uchwycić przy ofiarowaniu dowodów prawdy wrazie potrzeby, a które chyba znamiennie wykazują ucisk ludności i anormalne stosunki w pomienionym Zarządzie, dodać trzeba, że złą drogę obrał sobie Zarząd prawdopodobnie w pogoni za fotelem radcowskim, czy może i wyżej, a to przez ucisk ludności i gnębienie podwładnych.

Rząd wprowadzając powszechne głosowanie, wprowadził tymczasem nawet klasy robotnicze do udziału w rządach, a zatem każdego obywatela bez względu na to, czy nosi on surdut, czy sukmanę chłopską, lub bluzkę robotniczą — do strzeżenia dobra Państwa w ogólności i czuwania nad nadużyciami. Niechże więc Zarząd w Gawłówku zechce raz zrozumieć, że jest urzędem publicznym wykonawczym i niech zechce pojąć to przysłowie, że „tabakiera jest dla nosa, a nie nos dla tabakiery" — klepanie chłopa po ramieniu i zapewnianie go o swej życzliwości, już teraz nie ma waloru, teraz ludność nie żąda od urzędnika względów, ale obywatelskiego wykonywania podjętych obowiązków.

Jak to już zaznaczono, żywimy nadzieję, że przy pomocy posłów, społeczeństwa i prasy zło się uchyli, a tem samem uchroni się ludność od ucisku i uspokoi ich umysły, które nic dziwnego, są bardzo wzburzone.

Póki zatem czas, należy złemu zaradzić, by rozgoryczenia nie wywołać, owszem wzburzone umysły uspokoić i przyjść z pomocą tym, którzy jej potrzebują i na takową w zupełności według praw obywatelskich zasługują.

W nadziei, że tych naszych kilka słów, z pewnem ograniczeniem skreślonych, osiągną swój cel, nadmieniamy, że nie omieszkamy w razie niedoznania zadośćuczynienia, poczynić dalszych kroków aż do skuteczności.

Wojna w Afryce.

Hiszpania jest państwem, które niegdyś posiadało bardzo liczne i bogate kolonie zamorskie: oni to pierwsi odkryli Amerykę, a znalazłszy w niej ogromne bogactwa, umieli je zręcznie wyzyskać i wkrótce doszli przez to do największej potęgi w Europie. Ale za wiele szczęścia, to także nie dobrze. Powoli w narodzie hiszpańskim pod wpływem nadmiernego dobrobytu zaczęło się szerzyć zepsucie, naród zgnuśniał, zaniedbał pracę na roli, nie starał się o rozwój przemysłu i oświaty w własnym kraju, pragnął tylko używać bez trudu i pracy, sądząc, że pieczone gołąbki same polecą do gąbki. Takie zepsucie i osłabienie wewnętrzne narodu wprowadziło po pewnym czasie utratę posiadłości zamorskich, bo nie było ludzi, którzyby starali się o rozwój i ład w tych posiadłościach. Po wojnie z Ameryką z końcem XIX. wieku, w której Hiszpanie stracili resztę posiadłości, przynoszących duże korzyści, rozbudziła się w narodzie hiszpańskim chęć do poprawy swego losu: w miastach zaczął rozwijać się przemysł, a chłop zabrał się pracowicie do uprawy roli. Widać z tego, że naród hiszpański wszedł na drogę, wiodącą do powolnego odrodzenia się. Tymczasem rząd hiszpański zamiast dopomódz chłopu w podniesieniu rolnictwa i starać się o rozwój przemysłu, zapragnął odnowić swoje panowanie zamorskie, nie bacząc na to, że kraj potrzebuje spokoju, i że wojna sprowadzi wielkie koszta, których naród nie będzie w stanie pokryć z podatków.

Na północnem wybrzeżu Afryki posiada Hiszpania nie wielki skrawek ziemi, który pozostał w jej ręku jako ostatek dawnych wielkich kolonii. Za tym kawałkiem ziemi znajduje się bardzo bogaty kraj, zamieszkiwany przez naród, zwany Kabylami. Z tymi to Kabylami rozpoczął rząd hiszpański wojnę, chcąc odebrać im ich własny kraj. Ale rozpoczęta wojna sprowadziła na Hiszpanię wielkie nieszczęścia.

Przedewszystkiem Kabylowie stanęli twardo w obronie ojczystej ziemi i zadali Hiszpanom kilka strasznych klęsk, bo inaczej walczy naród, który broni swego mienia i ojcowizny, od żołnierza, który zmuszony przez rząd przychodzi mordować ludzi i odbierać im niesprawiedliwie to, co się im słusznie należy. Jak widać z doniesień gazet, to Hiszpania nietylko, że nie zdobędzie nic w Afryce, ale sama straci dużo wojska i pieniędzy. Na domiar nieszczęścia, wojna ta spowodowała w Hiszpanii rewolucyę. Naród wiedział dobrze, że walka w Afryce nie przyniesie mu korzyści, lecz owszem przyprawi go o wielkie straty. Ludzie woleli w spokoju podnosić bogactwo i porządek we własnym kraju, aniżeli wysyłać tysiące rekrutów ua śmierć i płacić rządowi podatki na pokrycie kosztów wojennych. To też ludność zaprotestowała przeciw rozpoczynaniu wojny, a gdy wbrew jej woli rząd wojnę wypowiedział i z Afryki nadeszły wkrótce wieści o niepowodzeniach wojsk hiszpańskich, zawrzało w całym kraju, lud chciał zmusić rząd do zaprzestania wojny. Wówczas rząd wziął się do tłumienia niepokojów w sposób bardzo niegodziwy: do demonstrujących tłumów zaczęto strzelać. W odpowiedzi na to lud wszczął rewolucyę przeciw rządowi i królowi. I dziś cała Hiszpania stoi w zamęcie rewolucyi. W miastach

trwają ciągłe walki między ludem a policyą i wojskiem; wszystkie fabryki stoją, połączenie kolejowe przerwane, rekruci dezerterują i uciekają do Hiszpanii, leje się krew ludu, nad którym rząd nie ma litości.

W świetle prawdy.

Rzetelna praca dla dobra ludu jest zwykle solą w oku „boryteli", którzy za wszelką cenę starają się oczernić tych wszystkich pracowników, co dla idei nie ociągają się poświęcić czasu, sił i swego zdrowia, a wytrwałością i zdobytemi owocami skarbią sobie cześć i poważanie tak wśród Polaków jak i Rusinów.

Pisma ruskie skwapliwie pomieszczają wszelkie notatki uwłaczające czci i godności osobistej, licząc na to, że dotyczący przyjmuje notatkę obojętnie i w rzadkich tylko wypadkach udaje się na drogę sądową. Znany to u nas objaw bagatelizowania sobie notatek w pismach ruskich, ma on podkład w pobłażliwości naszej i tak zwanego „świętego spokoju", gdy tymczasem Rusini cytutą potem notatki jako niezbite fakty i niemi wykazują swoje „krzywdy".

„Narodne Słowo" pomieściło w lutym b. r. oszczerczą notatkę o p. A. Stańkiewiczu, nauczycielu w Wołkowie, zarzucają mu trwonienie funduszów „Kółka rolniczego" w Wołkowie i używanie za „krwawy chłopski grosz", agitacyę wszechpolską i inne niestworzone rzeczy.

Redaktor, pociągnięty przed sąd, widział się zmuszony, umieścić w swem piśmie Nr. 223 sprostowanie, wykazujące, że: ,,pogołoski — sut ciłkowyto neprawdywi i wydumani, jak se stwerdyw ja" w obec czego winę swoją uznaję, p. Adolfa Stankiewicza za wyrządzoną jemu obrazę i krzywdę przepraszam a zarazem zobowiązuję się na rzecz ,,Kółka rolniczego" w Wołkowie złożyć 50 kor.

Oprócz tego zapłacił redaktor grube koszta rozprawy.

Sprostowanie, do którego został zmuszony, umieścił jednakowoż w formie artykułu, kryjąc wstydliwie prawdę — dla siebie bardzo bolesną i odwołując się do niesumienności korespondenta swego.

Tak wygląda ,,prawda" ruska w przeważnej części notatek i gdyby interesowani w każdym wypadku nie lenili się wyświetlić właściwego stanu. z pewnością odeszłaby chętka ruskiej prasie bezprzykładnego szkalowania osób jej niewygodnych.

Dziwne i to, że pisma polskie wprost nie chcą przyjmować notatek z wyjaśnieniami, jak było i w omawianym przez nas wypadku, traktując podobne sprawy jako rzecz osobistą. Błędne to stanowisko wyrządza niejednokrotnie szkodę sprawie ogólnej. Należy stanowczo w tym kierunku zwrócić baczniejszą uwagę na właściwy podkład napadów i stając w obronie jednostki nieść pomoc pracy społecznej.

LISTY.

Słobódka dzuryńska powiat Czortków.

W dniu 18 b. m. tj. w niedzielę obchodzono w tutejszej gminie wielką uroczystość otwarcia i poświęcenia budynku w prawdzie nie swego, ale na jakiś czas, w którym się ma mieścić czytelnia polska i tow. „Sokół".

Po mszy świętej tłum wieśniaków tut. z księdzem proboszczem i z delegacyą T. S. L. patryotycznie nastrojony zgromadził się we wspomnianym domu. Po ceremonii poświęcenia przemówił ks. proboszcz Kroczykowski, a później zabrał głos prozes Tow. Szk. Lud. z Czortkowa i przedstawił główne zadanie, jakie ma być i cel naszego towarzystwa i czytelni. Później przemawiali jeszcze inni delegaci i delegatki zwyż wspomnianego towarzystwa. Po przemówieniu członków odśpiewali pieśni patryotyczne, które stanowiły programowe zakończenie uroczystości.

Serdeczne dzięki składamy Towarzystwu Szk. Lud. w Czortkowie na ręce prezesa Nikodemowicza, delegatom i delegatkom, którzy raczyli nas odwiedzić i wglądnąć w nasze położenie i spodziewamy się, że przy ich pomocy czytelnia zasilana coraz liczniejszym zasobem książek i pism, jak również rad i wskazówek, nadal czynnie postępować będzie.

Wierzbicki Leon
sekr. gm.

Budy łańcuckie.

Niżej podpisany upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie mego listu w „Ojczyźnie", a to z tego powodu iż, w numerze 30 jest mylnie podany opis przez p. Stanisława Witkowskiego z Przeworska, naszego przedstawienia dramatycznego urządzonego w Budach łańcuckich dnia 18 lipca 1909.

Prawdą jest, żeśmy odegrali sztukę „Urlopnik", ale nie Królikowskiego, lecz Królińskiego. Prawdą jest również, że p. Zieliński i Korzonek wieleśmy się przyczynili do tego przedstawienia, ale to się stało nie za naszą inicyatywą, tylko p. Józefa Pelca, akademika, który z wielką wytrwałością i poświęceniem nad tem pracował i nietylko, że sam w przedstawieniu grał rolę wójta, lecz ażeby większą sumę przysporzyć na „dar Grunwaldzki", sam charakteryzował wszystkich aktorów w obu przedstawieniach. Prawdą jest, że ks. Lubomirscy i Inteligencya z Przeworska bardzo licznie na nasze przedstawienie do Bud przybyła, mimo złej drogi i ciemnej nocy, za co im staropolskie „Bóg zapłać", ale nie było tu mieszczaństwa z Przeworska, o którem wspominano. Powodowani dobrem rezultatem w Budach, a chcąc przysporzyć dochód na „dar Grunwaldzki", pojechaliśmy w niedzielę t. j. 25 lipca do Przeworska, aby w sali „Sokoła" odegrać sztuczkę „Urlopnik" przed mieszczanami przeworskimi, lecz niestety, pomimo afiszów

i ogłoszeń zabawy ks. Bajgerta, który zachęcał, aby mieszczanie, jakoteż pobliscy włościanie wzięli udział, to tak się licznie zeszli, że niemieliśmy już wcale odgrywać, bo nie było widzów, gdyby nie trzy zacne panie, które bardzo ubolewały nad naszym niepowodzeniem i prosiły, abyśmy się zatrzymali do 8 godz. wieczór, (a przedstawienie miało się rozpocząć o godz. 5 po nieszporach). Za ich to staraniem (smutno mi, że są mi nieznane ich nazwiska), przybyło kilka osób z inteligencyi i około 10 mieszczan i kilku włościan z najdalszej wioski „Grzęski". Przedstawienie odbyło się z tak wielkiem zadowoleniem dla gości, że ostatnią scenę musiano na nieustające oklaski, powtórzyć. Po przedstawieniu rozmawiałem z gośćmi na sali i jeden z mieszczan w te do mnie ozwał się słowa: „przykro mi, że nasi obywatele miasta Przeworska tak niegrzecznie obeszli się z wami, możecie miarkować, jak są do nas usposobieni". Na szczęście straty wielkiej bardzo nie mieliśmy, a to dlatego, że prezes „Sokoła" P. Zborowski podarował nam opłatę za wynajęcie sali, za co mu serdecznie dziękujemy. Dalej pisze p. Witkowski, że mieszkańcy miasta Łańcuta niepoczuwają się do obowiązku skoro nie przybyli na przedstawienie do Bud. Pod tym względem muszę ich uniewinnić, a to dlatego, ponieważ zaproszeń, ani też uwiadomień do Łańcuta nie posyłaliśmy, bo mieliśmy zamiar pojechać z odegraniem sztuki, lecz zniechęcenie niegościnnem przyjęciem w Przeworsku, zaniechaliśmy postanowienia. Ale dzięki Bogu, może być pożytek z naszej pracy, bo daliśmy dobry przykład innym wsiom, jakoto „Grzęsce" w której również mają zamiar urządzić przedstawienie na „dar Grunwaldzki". Szczęść Boże w pracy.

Józef Korzonek.

WIADOMOŚCI.

Godowa koło Strzyżowa. Dnia 3 sierpnia o pół do drugiej popołudniu spadł u nas grad wielkości kurzych jaj, a niektóre ziarna dochodziły do wielkości 8 cm. średnicy. Powybijał on szyby, a nawet gdzieniegdzie potłukł dachówkę; zboże zupełnie wytłumił, ziarno wyleciało, z drzew pospadały owoce. Szkody ogromne.

Możeby tak posłowie tego okręgu zajęli się i wystarali się o pomoc dla tej gminy! Donosi nam o tem nasz Czytelnik, p. Piotr Kiczek z Godowej.

Która spółka ma do zbycia co tydzień około 100 kilogr. masła deserowego i kuchennego? Oferty prosimy nadesłać do redakcyi „Ojczyzny".

Rdza na słomie jest zawsze niebezpieczną dla zwierząt, którym słomę taką zadajemy jako paszę. Ponieważ zdarzyć się może w obecnym mokrym roku tu i ówdzie rdza na zbożu, zwłaszcza zasilanem mocno saletrą w niewłaściwym czasie [za późno], przeto zaleca się przy zużywaniu takiej słomy na paszę przestrzeganie następujących warunków:

1] Nie paść słomą taką młodocianego bydła ani krów.

2] Starszemu bydłu, n. p. wołom, w najgorszym razie, t. j. jeżeli już koniecznie bez tej słomy obyć się nie można, dobierać jej codziennie potrosze do zupełnie zdrowej słomy.

3] Zaleca się słomę taką, przed zadaniem bydłu, przemłócić jeszcze raz cepami i przetrząść na otwartym toku [boisku], aby uwolnić słomę, ile możności, z oblęgających ją grzybków rdzy.

4] Ponieważ przy dodatku soli do paszy, zwierzęta zwykle łatwiej opierają się chorobom, zaleca się przygotowaną jak wyżej do pasienia słomę skrapiać słoną wodą; na 100 kg. słomy wystarcza 1 kg. soli najzupełniej.

Wszędzie i zawsze unikać trzeba niebezpieczeństwa, a jeżeli to niemożliwe, to przynajmniej ograniczyć je należy.

Do wszystkich sekretarzy i pisarzy gminnych powiatu polit. Bochnia. Niniejszem zawiadamiamy P. T. kolegów, że w dniu 12. sierpnia b. r. urządzimy poufne zebranie, celem omówienia spraw aktualnych żywo wszystkich kolegów obecnie obchodzących, na które się wszystkich pisarzy i sekretarzy gm. pow. Bocheńskiego zaprasza. *Komitet.*

Do pp. Kolegów Sekretarzy gminnych w powiecie. Zgromadzenie powiatowe sekretarzy gminnych odbędzie się dnia 12. sierpnia w Bochni w sali Rady powiatowej o godzinie 11 przedpołudniem na które Kolegów zapraszam. *Jan Matus.*

Buczyna dnia 30. lipca 1909.

Upadek francuskiego prezydenta ministrów. Pod koniec lipca zaszła bardzo ważna zmiana w składzie francuskiego ministerstwa. Dotychczas od lat trzech prezesem ministrów był Klemanso, mający za sobą zawsze większość głosów poselskich.

Obecna sesya parlamentarna we Francyi skończyła się już, posłowie mieli się rozjechać na wakacye i zebrać się powtórnie dopiero w jesieni. Ponieważ w roku przyszłym w maju mają się odbyć nowe wybory do parlamentu, więc Klemanso pragnął, ażeby przy nowych wyborach obecni posłowie stanąwszy przed swymi wyborcami, mogli im wykazać, że polityka, jaką on prowadził, była dla całego państwa dobrą. Dla tego też w ostatnim dniu obrad wygłosił on mowę, w której przedstawił dobre strony swoich rządów i swojej polityki. Tymczasem wystąpił przewodniczący komisyi kontrolującej marynarkę, niejaki Dellkasse, który wykazał posłom, że marynarka francuska, która niedawno jeszcze zajmowała pierwsze miejsce na świecie po marynarce angielskiej, za za czasów p. Klemanso tak bardzo podupadła, że stała się gorszą od floty niemieckiej, amerykańskiej i japońskiej. Ta wiadomość tak oburzyła posłów przeciw p. Klemanso, że natychmiast udzielono mu votum nieufności, co też spowodowało jego upadek. — Nowym prezesem ministrów został socyalista,

niejaki Briand, gabinet zaś jego składa się z przedstawicieli wszystkich stronnictw, a więc konserwatywnego, radykalnego i umiarkowanych socyalistów. Nowy prezes jest socyalistą, lecz czy pozostanie on nadal czerwonym towarzyszem, stojąc na czele gabinetu, to zdaje się wątpliwem, bo trudno jest jednemu człowiekowi jednocześnie i rządzić i zwalczać rząd, jak to czynią zawsze socyaliści. Jakim socyalistą będzie w przyszłości p. Briand, o tem świadczą zresztą jego słowa, jakie wypowiedział zostawszy prezesem ministrów, powiedział on, że rząd musi być zawsze silny.

Konfitura z moreli lub brzoskwiń. Sparzywszy gorącą wodą, zdjąć skórkę i zostawić tak jakiś czas przykryte. Potem trzymać w tej wodzie dotąd, dopóki nie zmiękną, następnie włożyć je w zimną wodę z ałunem. Teraz napełnić niemi słoiki, nalać zimnym, gęstym syropem, zawiązać pęcherzem i włożyć do garnka z wodą i ze sianem, gotować, licząc od zagotowania brzoskwinie 50 minut, a morele 20 minut. Owoce nie powinny być bardzo dojrzałe. Konfitura z brzoskwiń lub moreli: Na $^1/_2$ kg. brzoskwiń lub moreli wziąć $^1/_2$ kg. cukru. Dojrzałe owoce obrać delikatnie z łupiny, nie parząc ich wcale, wytrzeć dobrze ściereczką, przeciąć na pół, wyjąć pestki i poukładać na półmisku skórką na spód, posypać silnie miałkim cukrem i tak zostawić do drugiego dnia. Na drugi dzień zagotować na małym ogniu i wyjąć, ułożyć w słojach, a syrop zagotować tak, aby zgęstniał i zimnym syropem zalać owoce, słoiki owiązać pęcherzem i schować w suche, zimne miejsce. Morele robi się w całości, brzoskwinie przekrawa się na połowy.

Sok malinowy. Ładne wybrane maliny posypać cukrem warstwami, nakryć i postawić w chłodnem miejscu. Na drugi dzień gotować przez 15 minut, poczem wybrać wszystko na sito postawione na misce, przykryć i zostawić tak przez noc. Poczem przecedzić jeszcze raz ten sok przez czystą serwetę i zagotować przez 10 minut.

Sok poziomkowy. Zrobić gęsty syrop z $1^1/_2$ klg. cukru i $^1/_2$ litra wody i polać gorącym $^1/_2$ klg. poziomek położonych na flaneli, rozciągniętej na ramach lub sicie nad miską i znowu lać ten sam sok na poziomki, to powtarza się tak długo, aż poziomki nabiorą zupełnie jasnego koloru. Poczem sok ów postawić na ogień, mocno rozgrzać, ale nie rozgotować, zdjąć z blachy, włożyć do rynki.

Sok malinowy zapomocą fermentu. Rozetrzeć 6—8 litrów malin [im więcej bowiem malin, tem lepiej fermentuje], w misce nową łyżką, wlać do wielkiego słoja, zawiązać papierem lub muszlinem i postawić w kuchni w cieple 15⁰ R., ale nie na słońcu. W kilka dni zaczną fermentować, co łatwo poznać po zapachu i wznoszących się pęcherzykach. Wtedy zlewa się sok na flanelę, rozciągniętą nad miską lub do woreczka płóciennego i nie wyciskając, zostawić tak, aby samo ściekało. Potem, gdy już zupełnie czyste, wziąć na litr soku 1 klg. cukru, a gdy ten rozpuści się zupełnie w soku, gotować go 4—8 minut, licząc od chwili zagotowania, potem odstawić i gdy jeszcze ciepły nalewać do ogrzanych butelek. Gdy ostygną zakorkować, zalać smołą i ustawić w piwnicy. Zamiast dawać cukier do soku, można także zrobić z niego syrop, wlać do niego sok i zagotować, ale nigdy dłużej, jak 4—8 minut, dłuższe gotowanie psuje smak i kolor. W ten sam sposób można robić różne inne soki.

Konfitura z wisien. Wiśnie świeżo zerwane, duże, dobrze dojrzałe, czerwone, obierz z ogonków i wybierz z nich pestki [najlepiej się wyjmują podwójną nową drucianą szpilką od włosów], pestki trzeba wybrać tak, aby jak najmniej wiśnie otworzyć. Na funt wisien wziąć funt cukru rąbanego i tyle wody, aby syrop nie był zbyt gęsty. Syrop trzeba dobrze odszumować, a gdy będzie robił między palcami nitki, wsypać wiśnie, nakryć i postawić na ogień. Gdy się wiśnie zagotują, zdjąć pokrywę i czekać, aby się jeszcze parę razy zakłębowały, wtedy wyjąć je pomału na dużą glinianą miskę i nakryć papierem. Nazajutrz rano odlać wiśnie na sito, syrop postawić na ogniu, niech się dobrze wygotuje, byle się nie przypalił i włożyć wiśnie w ten syrop, niech się kilka razy dobrze zagotują, potem odstawić od ognia, dobrze odszumować i nakładać do słoi tak, aby w każdym jednakowo było syropu. Po zupełnem ostygnięciu pozawiązywać papierem a po wierzchu pęcherzem, lub też w braku pęcherza papierem pergaminowym, umaczanym w rozczynie gumy arabskiej.

(„Przodownica"). *L. H.*

HUMOR.

(Ciąg dalszy).

Gromadka chłopów idzie do kościoła do Brzysk, zaczepia ich poseł Madej, wlazł na politykę i tak powiada: Bójcie się Boga, co też te wszechpoloki wyprawiają? Co ten wasz Madejczyk robi? Otworzą przez nich granicę, to nasza krowa piątkę będzie warta. Zatem brońmy się, bo będzie pańszczyzna. — Gdybyście wiedzieli, do czego ten Madejczyk ciągnie? Zrujnuje nas i nasze dzieci, to poletyka wszechpolaków. Oj, źle chłopy, będzie niewola...

...Szkoda, że nie ma tam takiego, coby „p...osłowi" zimnej wody nalał na głowę...

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Piotr Górny w Przywozie. Przedpłatę otrzymaliśmy za pośrednictwem p. Andrzeja Golca z Gruszowa.

P. Michał Bieszczad w Gliniku. Można.

P. Wojciech Białoń w Kętach. Do końca roku.

P. Jan Białoń w Stróżach. Do 1 października.

P. Wojciech Ważny w Kosopadach. Dziękujemy. Raz jeszcze tylko będzie podwójny.

P. Frank Kielar w Rocks-Pa. Otrzymaliśmy. Dziękujemy.

P. Franciszek Sobów w Rychcicach. 1 kor. 66 h.

P. Antoni Siwek w Niepołomicach. Wysyłamy po raz drugi.

P. Kasper Stysioł w Łańcucie. Broszury jeszcze nie mamy na składzie. Jak nadejdzie, wyślemy.

Otrzymaliśmy także przedpłatę od p. Dyląga z Baranowa a nie z Gruszowa.

Otrzymaliśmy przez Kasę Oszczędności pocztową w Wiedniu na rachunek domu bankowego Knauth, Nachod & Kühne w Nowym Jorku 5 kor. nie wiemy od kogo; — prosimy interesowanego o wyjaśnienie.

KOMUNIKAT BIURA HANDL.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Wiedeń, dnia 2 sierpnia 1909 targ na bydło; 3 „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	2248	80— 88	74— 79	66— 73
Buhaje . . .	763	72— 80	64— 72	
Krowy . . .	711	70— 76	56— 66	
Bydło z paszy .	—	—		
Bydło ost. sort.	1360	30— 50		
Jałownik . . .	—	—		
Cielęta bite . .	2387	98—136		68— 96
Świnie węgier. .	11071	124—127	106—120	94—104
„ galic. I. .		116—124		
„ galic. II.			90—112	
Knury tuczne i maciory tuczne				96—104

Uwagi: Spęd bydła o 184 sztuk większy. Ceny wołów około 1 kor. wyższe, buhai zaś i krów i bydła ostatniej sorty około 2 K. wyższe. Ceny cieląt zeszłogodniowe. Świń tłustych o 500 sztuk mniej — ceny około 1 kor. wyższe, młodych zaś o 170 sztuk mniej — ceny od K. 1—2 wyższe, a w niektórych wypakach od 2—4 kor. wyższe.

Kraków, dnia 30 lipca 1909 targ duży; 3 Sierpnia „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły . .	30/7	222	46— 66		
	3/8	121	130—300 za sztukę		
Buhaje .	30/7	56	56— 68		
	3/8	14	106—200 za sztukę		
Krowy .	30/7	117	58		
	3/8	8	80—130 za sztukę		
Jałownik	30/7	88	68— 90		
	3/8	7	52—106		
Cielęta .	30/7	439	15— 60		
	3/8	259	12— 50		
Owce .	30/7	5	13		
	3/8	1			
Świnie .	30/7	451	112		
	3/8	296			
„ bite	30/7	—	156—170		
	3/8	—	160—174		

Uwagi do targu z 30 lipca 1909: Spęd bydła mniejszy niż w poprzednim tygodniu. Za woły i buhaje płacono od 2—4 Kor. drożej, niż w poprzednim tygodniu. Krowy o 2 Kor. taniej. Ceny świń niższe o 3 K. na bitą wagę o K. 4 wyższe.

Uwagi do targu z 3 sierpnia 1909: Spęd znacznie większy niż zwykle — sprzedaż bydła na sztuki, świń na bitą wagę — ceny jednak znacznie się podniosły.

Rozszerzajcie „Ojczyznę“ — jednajcie nowych czytelników.

„SLAVIA“ Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze

(założony w roku 1869, w Galicyi od roku 1874)

kończył z rokiem 1907 39-ty rok swej działalności i wzrosły we wszystkich sekcyach „Slavii“ z końcem 1907.

Fundusze rezerwowe i gwarancyjne	41,335.041 kor. 01 h.
Premje, uboczne należytości odsetki za 1907 rok	9,341.753 „ 93 „
Ubezpieczone sumy we wszystkich sekcyach	1·178,362.064 „ 28 „
Wypłacone kapitały, renty i odszkodowania za rok 1907	5,277.437 „ 24 „
W ciągu 39 lat swej działalności wypłacił bank „Slavia“ swoim członkom kapitały i wynagrodzenia szkód w sumie	97,214.430 „ 96 „

„Slavia“ przyjmuje w sekcyach I. i II. ubezpieczenia na dożycie pewnego wieku lub na wypadek śmierci, tudzież ubezpieczenia posagów dzieci. — W sekcyi IV. ubezpieczenia od szkód ogniowych w budynkach, ruchomościach, zbożu, towarach i zapasach bydła i t. d.

Taryfy „Slavii“ są bardzo mierne i warunki ubezpieczenia w „Slavii“ są wcale korzystne.

Taryfy i druki wniosków jakiegokolwiek rodzaju ubezpieczeń ogniowych, życiowych, tudzież wszelkie żądane wyjaśnienia jak najchętniej udziela **Generalna reprezentacya „Slavii“ dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie, przy ul. Kopernika l. 15 a. Reprezentacya dla Krakowa i okolicy przy ul. św. Jana l. 1.**

„Slavia“ przyjmuje zgłoszenia o udzielenie agencyi na miejscowości i okolicę, gdzie nie ma jeszcze zastępców i chętnie udziela agencyi inteligentnym rolnikom. 19

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEN URZĘDNIKÓW PRYWATNYCH

Zakład ustawowy emerytalny zastępczy

we Lwowie, ul. Kl. Tańskiej 3 (hotel George'a).

PRZYJMUJE 26 20 39

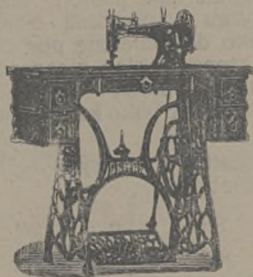
USTAWOWE OBOWIĄZKOWE UBEZPIECZENIA

emerytalne urzędników i funkcyonaryuszów prywatnych z mocą ustawową, oraz ubezpieczenia emerytalne **dobrowolne**, kapitały pośmiertne, posagi, osobne renty wdowie, zapomogi doraźne itd. w różnych kombinacyach.

Ubezpieczać się mogą urzędnicy i funkcyonaryusze prywatni wszelkich kategoryj, oraz **osoby zarobkujące samoistnie,** lub w t. zw. zawodach wolnych, bez różnicy płci.

Prospekty szczegółowe wysyła i wszelkich wyjaśnień udziela Towarzystwo na każde żądanie.

Pierwszy i najtańszy w kraju



Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników oraz do wyrobów pończoszkowych.

Agentami się nie posługuję.

JÓZEF IWANICKI

specyalista i mechanik - Lwów, Hotel Zorża.

Kurs haftu bezpłatnie.

Cenniki gratis i franco.

67 30 52



w Jaśle, ul. 3-go Maja.

Skład najnowszych maszyn do szycia,

Rowerów, Pralni, Magli, Partefonów i Aparatów samogrających ze stałym szafirem, bez zmiany igieł od kor. 50. Przyjemna w domu lub czytelniach rozrywka.



Kupującemu w naszym składzie maszyny, udziela się bezpłatnej nauki kroju. 41 2 0

Ajentami się nie posługujemy.



Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka